

BRAK WIARY... NIE DAJMY SIĘ!

*Siedzę wśród wielu, nagle gromki śmiech przewija się przez wszystkich,
Radośnie i miło, ale mnie to omija szerokim łukiem,
Łapczywie szukam wzrokiem i słuchem zagubionych strzępków głosów,
Ze skrawków słów próbuję wyłapać, skleić, przetworzyć by w końcu cokolwiek zrozumieć,
Lecz lawina hieroglifów wciska się w mój bezsilny rozum niczym chmara szarańczy,
Niewychwycony śmiech jest jak niewinny cios akustycznym mieczem w plecy...*

Mija pół roku przygód z implantem słuchowym. Wciąż nierzadko dochodzi do sytuacji, kiedy nawet rozmawianie z najbliższymi osobami sprawia mi wiele trudności. Między innymi w takich sytuacjach, kiedy tematy schodzą do luźnej i szybkiej wymiany zdań albo kiedy dyskutuje ze sobą wiele osób. Najczęściej wpadam wtedy w taką irytację, że najchętniej bym po prostu cisnął aparat wraz z implantem w kąt i zamknął się w klatce ciszy. Na szczęście szybko uświadamiam sobie, że przecież to nie koniec rehabilitacji słuchu i jeszcze prawdopodobnie wiele możliwości przede mną. To właśnie dlatego w czasie terapii słuchu, niezależnie od jej formy i rodzaju aparatu, tak ważna jest determinacja i wiara w swoje możliwości. Postęp rehabilitacji w dużej mierze zależy także od samej chęci słyszenia. W moim odczuciu, zmysł słuchu jest „bliższy” mózgowi niż jakikolwiek inny. Gdy coś czujesz, czujesz to zwykle „na zewnątrz”, na ciebie. Gdy coś widzisz, najpierw dostrzegasz obraz, dopiero w następnej kolejności go analizujesz i interpretujesz. Natomiast w przypadku wrażeń akustycznych mam wrażenie, że dźwięki właściwie pojawiają się momentalnie w głowie, jakby tam właśnie powstawały.

Zatem przy braku gotowości do poznawania nowych dźwięków mózg automatycznie wykazuje pasywną postawę i po prostu nie przyjmuje nowych wrażeń słuchowych. Owszem, mózg odbiera dźwięki, ale jakby w ogóle ich nie „słuchał” i nie próbował interpretować. A przy wielkiej i pozytywnej chęci słyszenia mózg nastawia się na maksymalną czułość akustyczną i kiedy tylko wyłapie nowe dźwięki, natychmiast domaga się pełnej informacji, pytając: „Co to właściwie jest? Skąd pochodzi? Z czego wynika?”. Mózg, niczym zaciękawe wszystkim małe dziecko,

chłonie i zapamiętuje treści coraz większej ilości dźwięków.

W tym samym czasie również zrozumiałem co to znaczy, że język niesłyszającego w zasadzie nie jest nabywany tylko dawany. W przypadku osoby niesłyszającej czy słabosłyszającej nie ma praktycznie żadnych szans aby wernie naśladować otoczenie akustyczne i samodzielnie tworzyć słowa. Język trzeba właściwie nabyć „od wewnątrz” różnymi technikami logopedycznymi. Można by to porównać do nauki rozpoznawania kształtów przedmiotów po ciemku: najpierw powoli, po omacku, poznaje się wszystkie wypustki i zagłębienia, żeby potem praktycznie tylko na podstawie pamięci „technicznej” umieć opisać te przedmioty a potem je identyfikować i wykorzystywać. W przypadku osób słyszących, mowa jest kontrolowana przez tzw. autokorektę – własny słuch kontroluje mowę. Osoby z ubytkiem słuchu, z powodu zaburzonej autokorekty, muszą zapamiętać „techniczne” układy ust i kontrolować się poprzez ciągły nadzór nad prawidłowością poruszania ust. Na szczęście implant pozwala małymi krokami odkrywać tajemnice świata akustycznego, a co za tym idzie, dźwięki stają się coraz bardziej namacalne i łatwiejsze w naśladowaniu.

KWIECIEŃ 2010: „HYBRYDY” MIESIĄC CZWARTY

Czuję lekki powiew wiatru, chmury rozrzedzają się powoli i oczom ukazują się dawno zapomniane ciepłe promienie słoneczne. Wiosna powoli zakrada się do progów naszego domu. Zatem najwyższy czas pomyśleć o przygotowaniu ogrodu na przywitanie pierwszych ciepłych dni. Wyciągamy zakurzone narzędzia ogrodnicze wszelkiej maści, więc stawiam czoła nowym akustycznym przygodom: intensywny warkot piły tarczowej, donośny świst szlifierki, silne uderzenia wiertarki wraz z całym wachlarzem

innych towarzyszących im dźwięków, takich jak ostre tarcie piły o drewno, delikatny stukot rozsypujących się wiór czy wściekle świsty iskerek tryskających ze szlifierki. W aparacie słuchowym w zasadzie przygoda się kończyła na samym delikatnym szumie silnika elektrycznego. Do tego dochodzi cała masa wyjątkowo brutalnych i irytujących odgłosów budzących się do wiosennego życia ptaków. Są one dla mnie najbardziej metaliczno-elektrycznymi i wybitnie drażniącymi wrażeniami, jakie odczuwałem do tej pory. Odbieram to tak, jakby ptaki siedziały wewnątrz mojej głowy i dziobały mózg. I jak tutaj czerpać przyjemność z tych dźwięków? – zastanawiam się – ile wierszy zostało napisanych o ich ponoć pięknym śpiewie? Jakiś czas później z ciekawości zerkam na „mapowanie” dźwięków na audiogramie. I jak z niego wynika, odgłosy ptaków zaliczone są do grupy dźwięków zarówno o najwyższej słyszalnej częstotliwości jak i o najmniejszym natężeniu. Leżą one więc praktycznie w najodleglejszym do odkrycia obszarze audiogramu. Wygląda zatem na to, że w ogrodzie stanąłem na całkiem obcym terenie akustycznym i jeszcze trochę wody spłynie do morza zanim uszy przyzwyczają się do tego rodzaju dźwięków. Jednak nie pomniejsza to ani trochę radości z usłyszenia, czy raczej wycucia, tych zupełnie nieznanych i nieosiągalnych wcześniej dźwięków.

Już znacznie lepiej odróżniam głosy różnych osób. I to niemal bez wysiłku czy skupienia. Zróżnicowanie zrobiło się na tyle duże, że stopień rozumienia ze słuchu bardzo uzależnił się od barwy i głębokości głosu. Znacznie trudniej mi zrozumieć osoby z niskim, basowym głosem. W aparacie słuchowym jakość dźwięku nie miała tak istotnego znaczenia ze względu na dominującą rolę odczytywania z ust i raczej jednolitą barwę głosu.

Od kiedy Filipiek chodzi do przedszkola, regularnie przynosi do domu

coraz to nowe fascynujące wyrazy. Dzięki temu dostarcza mi intensywnego treningu w słuchaniu takie jak: „Brudna, tutaj brudna ściana, malować, tatuś będzie malował”, „muchy, tutaj i tutaj była mucha, robiła bzzzz”. Nie ma jeszcze zbyt wypracowanych ruchów ust, dzięki temu zmusza mnie do maksymalnego skoncentrowania się na słuchu i wyłączenia umysłu. Na szczęście jest bardzo cierpliwy i nieraz powtarza wszystko wielokrotnie, aż do skutku.

POŁOWA MAJA 2010: „HYBRYDY” MIESIĄC PIĄTY - CIĄG DALSZY

Już praktycznie bezproblemowo słyszę dzwonek do drzwi, nawet w sytuacji, gdy bawiąc się w chowanego z Filipkiem, ukrywam się w kącie na poddaszu. Z drugiej strony, wszelkie rodzaje biurowego tła akustycznego, takie jak klikanie klawiatury, szelest papieru czy dzwonienie łyżeczek o kubki, wybitnie drażniące w pierwszych miesiącach użytkowania implantu, stają się już znacznie bardziej neutralne. Widocznie mózg zdążył już zaszufladkować te dźwięki do kategorii „dźwięków śmieciowych”. Dzięki temu znacznie łatwiej mi się skupić w pracy. I wreszcie mam aktywny akustyczny radar ostrzegający przed zbliżającymi się wszelkimi obiektami zewnętrznymi. Aparaty słuchowe nie były w stanie wykryć osób zbliżających się zza moich pleców. Powodowało to, że niemal każde zbliżenie się osoby będącej poza zasięgiem wzroku, powodowało gwałtowne skoki serca do gardła, jak w trójwymiarowym horrorze z wyłączonym głosem. Można by to również porównać do sytuacji gdy podczas słuchania spokojnej muzyki nagle spada ci na ramię kilkutonowa tarantula. Jedynym ratunkiem przed takimi emocjami było „czucie” ciała kroków zbliżającej się osoby czy nieustanne wzrokowe rozpoznawanie terenu. Rozwiązania te jednak nie eliminowały całkowicie problemu. Teraz, z czułym implantowym radarem akustycznym, już naprawdę trudno mnie zaskoczyć – co za komfort psychiczny!

Wiosna w pełnej krasie zachęca nas do rodzinnych rowerowych szaleństw. Zatem czym prędzej biegniemy do garażu na przegląd dwóch kółek. Niestety, w jednym z rowerów pękła dętka. Zatem wspólnie z Filipkiem zakasujemy rękawy i wyciągamy rowerowe narzędzia. I co za niespodzianka mnie spotyka. Po wymianie dętki po raz

pierwszy nie pompuję kół „w ciemno”, gdyż implant podpowiada mi, czy pompka jest prawidłowo zamontowana i czy powietrze nie ucieka. W aparatach słuchowych praktycznie nie było żadnych dźwięków przy tych czynnościach... co za radość!

Również w większości przypadków bezproblemowo słyszę wszelkiego rodzaju ostrzeżenia akustyczne takie jak dźwięki powstające przy wklepywaniu kodów do alarmu, dźwięki czytników kart czy dźwięki ostrzegawcze w samochodach, np. po pozostawieniu włączonych świateł po wyciągnięciu kluczyka. Często zadaję sobie pytanie: „Jakim cudem nie słyszałem tych nierzadko bardzo głośnych i natarczywych dźwięków przez aparaty słuchowe?”. W końcu będzie można odłożyć w niepamięć kable do ładowania akumulatorów samochodowych. Przyznam, że wcześniej, i to nieraz, zdarzało mi się je ładować z powodu pozostawionych świateł. I wreszcie nie muszę już po parkowaniu każdorazowo zerkać na lampy samochodowe.

Podczas ćwiczeń domowych wychodzi lepsze rozpoznawanie głosów „a” i „ę” pomimo dłuższej przerwy w rehabilitacji. Jak wcześniej wspomniałem, dużą rolę w osiąganiu dobrych efektów rehabilitacji słuchu ma niezłomna wiara w siebie. Bez tego pesymistyczny mózg po prostu zamyka się na postępy. Zauważyłem, że pewną różnicę w rozumieniu głosów ma to, czy ma się otwarte, czy zamknięte oczy podczas ćwiczeń. Oczywiście w żadnym przypadku nie obserwuję mówiącego – mając otwarte oczy patrzę np. przez okno. Wydaje się zatem, że kiedy zamykam oczy, mózg jakby zbyt gorliwie koncentruje się na słuchu i popełnia więcej błędów... przynajmniej w moim przypadku. Czas nieco odetchnąć po kolejnym ciężkim sezonie audytorskim, zatem wspólnie z kolegami z pracy wybieramy się trochę nacieszyć beskidzkimi widokami i powietrzem. Każdy chyba wie, jak fascynujące mogą być dyskusje autobusowe, pełne dowcipów i wybuchów śmiechu. Aparaty słuchowe nie dawały praktycznie żadnej możliwości dzielenia się tą radością. Zwykle czytywałem wtedy książki albo po prostu wyglądając przez okno liczyłem sekundy, kiedy wreszcie autobus osiągnie cel podróży, czy wręcz wyłączałem aparaty słuchowe w celu uniknięcia raniących niezrozumiałych dla mnie dowcipów. Teraz wyposażono mnie w lepszą akustyczną broń i w efekcie czego, miałem

możliwość nieco więcej wychwycić treści dyskusji, ale jeszcze nie na tyle, żeby aktywnie w nich uczestniczyć. Niemniej jednak byłem znacznie bardziej zadowolony niż przed zaimplantowaniem. Nie obyło się to jednak bez ogromnej koncentracji i wysiłku. Po dotarciu do celu musiałem zdrzemnąć się chociaż na chwilę, zanim znów wszedłem do akustycznego labiryntu.

Po szybkim zimnym prysznicu, odświeżeniu się oraz wejściu do altanki pachnącej karczками i kielbasami skwierzczącymi nad trzaskającym ogniem, mój mózg zostaje znów poddany ekstremalnej gimnastyce przy rozmowach grupowych. I tak to dla mnie duży sukces, biorąc pod uwagę fakt, iż przy samych aparatach słuchowych poziom rozumienia w takich warunkach był niemal zerowy. Na szczęście, w miarę ubywania kolejnych hektolitrow piwa, języki nieco się rozplątywały i więcej było rozmów bezpośrednich. I tutaj, ku mojemu ogromnemu zaskoczeniu, stopień rozumienia był naprawdę na przyzwoitym poziomie – zatem muszę koniecznie częściej chodzić na imprezy. I wreszcie do moich uszu dochodzą dźwięki muzyki z sali dyskotekowej. Przysmykam oczy i pozwalam muzyce całkiem otulić moje uszy... Muzyka dochodzi do moich uszu... muzyka... brak po prostu słów. Wcześniej słuchanie muzyki w zasadzie ograniczało się do rytmu, stąd, raczej z oczywistych powodów, najbardziej upodobałem sobie techno czy bębnową muzykę afrykańską. A teraz... dźwięki płyną we wszystkie strony mej duszy, raz wibrują delikatnymi nutami, po chwili gwałtownie zwracają wysokimi tonami, by znów zanurkować niskimi basami i wypłynąć na muzyczne morze dźwięków. Po prostu fascynujące... delikatnie określając, i dech zapiera mi w piersi. Niewiarygodne – myślę – i czym prędzej wciągam się w wir tańca.

Wcześniej mój taniec w zasadzie opierał się tylko na rytmie i dostosowaniu się do ruchu otoczenia poprzez ciągłą wzrokową obserwację. Teraz już od pierwszego razu mogłem śmiało stanąć na samym środku parkietu, zamknąć oczy... i pozwolić, aby muzyka zapełniła całą duszę i pokierowała ciałem... tańcom nie było końca.

Paweł Tendera

Pełna zawartość bloga znajduje się na stronie: <http://ku-swiatu-dzwiekow.blogspot.com/>